Nr. 5. Kraków, Sobota 29. Stycznia 1898. Rok III.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Jerzy Kraskowski
Kraków, Sienna 5.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

Tygodnik robotniczy.

Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można: **W Krakowie:** w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Stanisławowie** w księgarni p. W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Łaskawych Czytelników naszych prosimy o zwrócenie uwagi, że „Grzmot“ jako pismo od Nowego Roku tygodniowe, kosztować będzie: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., albo z „Przyjacielem sług“ rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., w tych więc kwotach prenumeratę przesyłać należy.

Administracya „Grzmotu“.

Co Ojciec św. sądzi o sprawie robotniczej?

(Encyklika „Rerum Novarum“).

(9)

III. Zadanie i działanie pracodawców i robotników.

Zdaniem Ojca św. także pracodawcy razem z robotnikami mają przyczyniać się do rozwiązania sprawy socyalnej. A więc zakładać winni stowarzyszenia wzajemnej pomocy; prywatne stowarzyszenia, wspomagające robotników, lub ich rodziny na przypadek nieszczęścia, choroby, śmierci; stowarzyszenia dobroczynnej opieki dla dzieci, dla osób młodocianych i dorosłych.

Katolickie stowarzyszenia. Ich organizacya i cel. Sądy polubowne.

„Lecz pierwsze tu miejsce zajmują związki robotnicze, których zadanie rozciąga się na wszystkie prawie wymienione potrzeby. Za przodków naszych cechy rzemieślnicze przez długi czas trzymały się dobrze, bo w istocie i rzemieślnikom świadczyły nieocenione przysługi i samemu przemysłowi — jak to stwierdzają mnogie świadectwa — przyspieszyły świetności i wzrostu. Teraz, gdy postąpiła oświata, gdy zwyczaje się zmieniły i wzmogły potrzeby codziennego życia, oczywista zachodzi potrzeba zastosowania owych związków do warunków obecnych. Z przyjemnością spostrzegamy, że coraz więcej powstaje tego rodzaju stowarzyszeń: czy to samych robotników, czy przedstawicieli obu stanów, a życzyć tylko wypada, aby rosły w liczbę i siłę“.

Prawo stowarzyszania się jest prawem natury i państwo nie ma mocy prawa tego zmieniać, owszem jego zadaniem jest sprawić, aby wszyscy to prawo uznawali. *„Wszakże prawo natury pozwala człowiekowi tworzyć stowarzyszenia, a państwo ustanowione jest dla ochrony prawa natury, nie zaś dla jego zagłady; gdyby zatem państwo zakazywało obywatelom łączyć się w stowarzyszenia, wówczas popadłoby w sprzeczność ze sobą samym, bo jak związkom prywatnym, tak i państwu początek dała jedna i ta sama przyczyna, a mianowicie popęd wrodzony do życia towarzyskiego“.* Co innego, gdy zakładają się stowarzyszenia, których cele widocznie niezgodne z uczciwością, sprawiedliwością i dobrem powszechnem.

Stowarzyszenia robotnicze dzisiaj są niezbędne i konieczne... *„jedno z dwojga zostaje robotnikom chrześcijańskim do wyboru: albo przystać do związków, w których religia narażona jest na niebezpieczeństwo, albo osobne tworzyć stowarzyszenia i jednoczyć siły w tym celu, by można było oprzeć się przytłaczającemu i nieznośnemu naciskowi“.* Kto najwyższych dóbr ludzkości nie chce zaprzepaścić, powinien zakładać katolickie stowarzyszenia. To też *„na gorące uznanie zasługują ci liczni mężowie nasi, którzy zrozumiawszy potrzeby czasu, szukają i doświadczają godziwych sposobów polepszenia robotników doli. Widzimy, że dla tej przyczyny częstokroć zgromadzenia odbywają znakomici mężowie, aby wymienić swe zdania, zespolić siły i obmyśleć środki, najbezpieczniej wiodące do celu. Inni znów różnych rękodzielników łączą w odpowiednie stowarzyszenia, wspierają radą i czynem, zaopatrują w uczciwą a korzystną pracę. Biskupi dodają zachęty i udzielają opieki; a za ich upoważnieniem wielu z kleru świeckiego i zakonnego pracuje troskliwie nad dobrem duchownem stowarzyszonych. W końcu nie brak także katolików, właścicieli znacznych majątków, którzy dobrowolnie stając niejako w rzędzie robotników, zakładają i uposażają bogato spółki przeróżne, aby za ich pomocą mógł robotnik nietylko bieżące potrzeby zaspokoić z łatwością, lecz także przy pracy zebrać zapas na przyzwoite utrzymanie w wieku późniejszym. Stąd też i na przyszłość żywimy jak najlepsze nadzieje, byleby te stowarzyszenia wytrwale krzewiły się a rozumne miały kierownictwo“.* Państwo powinno ten ruch popierać do wewnętrznych spraw się nie mięszać *„życie bowiem tryska z wnętrznych źródeł a łatwo zamiera pod działaniem wpływów postronnych“.*

Organizacya stowarzyszeń może być rozmaitą. ale karności i porządku potrzeba wszędzie. *„Porządku oczywiście i roztropnej karności potrzeba stowarzyszonym, aby panowała zgoda w działaniu i jedność w dążnościach“.* Wewnętrzne urządzenie się stowarzyszeń należy zastosować do czasu i okoliczności, do rodzaju pracy i ducha narodu. Wszystko to wypada brać roztropnie w rachubę.

Celem stowarzyszeń robotniczych będzie polepszenie położenia robotnika pod względem moralnym i materyalnym. *„O tem się zgoła nie wątpi, że za najważniejszą sprawę trzeba uważać wzrost pobożności i dobrych obyczajów; ten wzgląd przed wszystkimi innymi przejawiać się powinien w całem urządzeniu stowarzyszeń. Inaczej zwyrodniałyby i nie o wiele przewyższałyby te związki, w których o religię nie dbają wcale“. „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał a na duszy swej szkodę poniósł“.* (Mat. 16. 26.) *„Poczynając zatem od Boga, niech zarząd miejsce naczelne wyznaczy trosce o wykształcenie religijne, by każdy z członków poznał obowiązki swoje względem Boga, by dokładnie wiedział, w co wierzyć, czego się spodziewać i co czynić dla szczęśliwości wiecznej, by zdołał się ustrzedz krążących błędów i różnorakiego zepsucia. Niechaj robotnik przywyknie czcić Boga, pielęgnować uczucia pobożności, a w szczególności święcić dni święte. Niechaj uczy się wspólną matkę wiernych, kościół św. szanować i zachowywać jego przykazania, a także przyjmować Sakramenta św., które z ustanowienia Bożego gładzą winy grzechowe, a duszę czynią świętą“.*

„Gdy religia służyć będzie za podstawę wszystkim przepisom obowiązującym stowarzyszenie, to już łatwo przyjdzie tak ułożyć stosunki wzajemne członków, iż się pożyciu wspólnemu zapewni spokój i powodzenie“.

Wielce ważną jest rzeczą, aby urzędy rozdawano roztropnie i każdemu przepisano dokładnie zakres działania, bo w ten sposób zapobiega się krzywdom. Kasę wspólną należy sumiennie utrzymywać w porządku, aby w razie potrzeby można wspomóc członków potrzebujących. Nadto ważnym celem stowarzyszenia jest utrzymanie zgody między pracodawcą a robotnikami. Celem załatwienia skarg i zażaleń należy z mężów roztropnych i nieskazitelnych ustanowić sąd polubowny, któryby wszelkie spory rozstrzygał. Również stowarzyszenie starać się winno, aby członkom nigdy pracy nie brakło, oraz aby była kasa wspólna dająca zapomogi w razie wypowiedzenia pracy lub zastoju w przemyśle, na wypadek choroby lub jakiegokolwiek nieszczęścia, tudzież w czasie starości. Jeżeli robotnicy chrześcijańscy, związani w stowarzyszenia na wzór pierwszych chrześcijan, wypiszą na swej chorągwi te cnoty, które świat pogański zyskały dla Chrystusa, jeżeli błyszczeć będą na ich sztandarze: praca i skromność, umiarkowanie w wymaganiach i sprawiedliwość w żądaniach a przedewszystkiem obowiązek, to pod wodzą roztropnych mężów niechybnie zjednają sobie współczucie i życzliwość u współobywateli i wywalczą sobie jaśniejszą dolę.

Ale coś więcej jeszcze. Stowarzyszenia chrześcijańskie uratują nadto i swoich współbraci zbłąkanych, którzy już wzgardzili wiarą chrześcijańską albo przynajmniej obyczajami swemi kłam jej zadają. *Owi (zbłąkani) bowiem częstokroć rozumieją dobrze, że pędzą za błędnymi ognikami i dają się mamić pozorami. Czują oni, że jak z jednej strony daje im się we znaki cała brutalność chciwych złota pracodawców, którzy ich tylko o tyle cenią, ile ich praca zysku przynosi, tak z drugiej wplątali się w stowarzyszenia, gdzie zamiast miłości i przywiązania istnieją wewnętrzne niesnaski. te nieodstępne towarzyszki ubóstwa, które się pozbyło czci i wiary. Złamani na duchu, wycieńczeni na ciele, pragną oni usilnie wyzwolić się z jarzma tak upokarzającego, ale nie śmieją, bo trzyma ich na uwięzi, bądź wstyd przed ludźmi, bądź obawa przed niedostatkiem. Otóż tym wszystkim udzielić mogą pomocy skutecznej stowarzyszenia katolickie, jeżeli chwiejnych dla uniknięcia trudności przyjmą do swego łona i użyczą troskliwej opieki tym, co się opamiętali.*

A więc pracodawcy i robotnicy zarówno powinni według zdania Ojca św. przyłożyć również rękę do rozwiązania sprawy socy-

alnej i polepszenia stosunków społecznych. Samopomoc tu niezbędna i konieczna. Robotnicy w stowarzyszenia związani, chlebodawcy w przyjacielskim porozumieniu z robotnikami — oto potęga, której nikt nie złamie, o którą rozbiją się w puch wszystkie zakusy socyalistów i liberalno-żydowskiego kapitalizmu.

Socyaliści wołają: Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się przeciwko wspólnemu wrogowi waszemu, którym jest każdy, co własność produktywną posiada — z Ojcem św. wołamy: pracodawcy i wy wszyscy, którzy macie wielkie i szerokie serce dla nędzy i biedy swoich współbraci, łączcie się z proletaryuszami do wspólnej walki przeciwko rostrojowi społecznemu i nadużyciom wszelkiego rodzaju wynikającym z liberalno-żydowskiej gospodarki a raźno i żwawo pójdzie praca na drodze ulepszeń.

Domówienie.

Niech więc każdy przyłoży rękę *„i to jak najrychlej, bo inaczej, gdy sprawę przewlekać będziemy, choroba już tak olbrzymich rozmiarów, stanie się trudniejszą do uleczenia. Rządy państwowe powinny pospieszyć z ratunkiem przez ustawy i zarządzenia swoje; bogaci i chlebodawcy niech pamiętają o swoich obowiązkach; robotnicy niech praw swoich dochodzą sposobem godziwym; a ponieważ, jak powiedzieliśmy na wstępie, religia jedna może złe wykorzenić i wytępić doszczętnie, niech więc pamiętają wszyscy o tem, że najpierw trzeba wskrzesić obyczaje chrześcijańskie, gdyż bez nich nie na wiele się zdadzą wynalazki roztropności czysto ludzkiej, choćby się wydawały bardzo stosowne“.* Wszyscy duchowni poświęcą się wielkiemu zadaniu, a, pod wodzą i za przykładem swych biskupów, użyją wszystkich środków, zapewniających szczęście ludowi a przedewszystkiem zachowując w sercach swych miłość, ową panią i królową cnót wszelkich, niechaj do niej wielkich i maluczkich zachęcają. *„Upragnionego bowiem ratunku dla społeczeństwa głównie wyczekiwać należy od miłości, gdy się szeroko rozleje; mówimy o miłości chrześcijańskiej, która zamyka w sobie cały zakon, o miłości zawsze gotowej do poświęceń na korzyść bliźniego i będącej najpewniejszem lekarstwem na pychę i samolubstwo“.*

Taka jest treść encykliki Leona XIII. Jak widzisz, Ojciec św. nie mówi, że jest dobrze na świecie. On zna robotników, wie, jak uciążliwe ich położenie. Wszystkie krzywdy, boleści i uciążliwości, które w tak rozliczny i różnorodny sposób trapią dziś warstwy pracujące, są mu dobrze znane, jako też nie mniej nierządki robotników, własny nieporządek moralny, brak przezorności i oszczędności a częstokroć i duch buntu i nieposłuszeństwa tak chytrze i zdradliwie podjudzany przez socyalistów. On wie, że tak dalej pójść nie może, że tu rychła pomoc konieczna. A przecież jak skromne jego żądania i przyrzeczenia w porównaniu do socyalistów.

Socyaliści obiecują raj na ziemi, chcą ściągnąć na ten padół płaczu niebo, pełne szczęścia i swobody, gdzieby robotnicy więcej mogli się oddawać słodkim wczasom i zabawie, aniżeli pracy, a w zamian za to nie żądają na teraz od robotnika nic więcej prócz ślepej wiary w te złote przyrzeczenia i posłuszeństwa i wsparcia w walce z całem społeczeństwem.

A Ojciec św. czego się domaga dla robotników? Oto, żeby zapewnić robotnikom sprawiedliwą płacę, któraby starczyła na skromne utrzymanie, tudzież żeby obchodzono się z nimi po ludzku i uszanowano w nich godność ludzką i godność pracy; dalej, żeby rozciągniono nad robotnikiem i jego rodziną troskliwą pieczę w razie choroby lub nieszczęścia jakiegoś, podczas bezrobocia, starości lub niezdolności do pracy, żeby unormowano czas pracy, ograniczono lub o ile możności wykluczono zupełnie kobiety, dziewczęta i dzieci z warsztatów i fabryk i t. p.; wreszcie, żeby istniała dla przezornego robotnika możność zaoszczędzenia sobie grosza na zakupno kawałka gruntu i chałupy, aby mógł sobie założyć stałe gniazdo rodzinne i na tem zamyka się cały program polepszenia położenia robotników.

Ale bo też na ziemi raju nigdy nie będzie. Ziemia pozostanie zawsze czasem próby i pracy i zasług na drodze do szczęścia wiecznego. Rozważ to dobrze!

Wzorowa fabryka
Braci Harmel w Val de Bois.

Podług wiekopomnej encykliki Leona XIII „Rerum Novarum“ trzy są czynniki, które łącznie mogą i mają rozwiązać kwestyę robotniczą a temi są: **Kościół, państwo i pracodawcy z robotnikami.** Na tem miejscu chcemy mówić obszerniej o tym trzecim czynniku.

Socyalna demokracya nie chce **„reformy“** dzisiejszych opłakanych stosunków społecznych, ale dąży do **radykalnego przewrotu społecznego.** Dlatego precz odrzuca działalność **kościoła i dzisiejszego państwa** w rozwiązaniu sprawy społecznej — a między pracodawcą i robotnikiem kopie przepaść niezgody i nienawiści. Przez to rozdarcie tych dwóch klas chce socyalna demokracya — jak mówi — „zproletaryzować“ społeczeństwo — tj. najpierw doprowadzić je do ruiny gospodarczej — a jaśniej jeszcze mówiąc pragnie jak najszersze masy pracującego ludu uczynić dziadami, przez to „dziadostwo“ rozgoryczyć je, a rozgoryczone i zgłodniałe tłumy zgromadzić pod swoim sztandarem, wzniecić międzynarodową **rewolucyę społeczną,** i w ten sposób zaprowadzić **państwo socyalistyczne.**

Państwo to a raczej jego przedstawiciele razem byliby jedynym **pracodawcą** — wszyscy zaś ludzie byliby jego robotnikami, a raczej niewolnikami. Czyby ten „pracodawca“ nie krzywdził robotników, to inne pytanie. Już to samo, że w tem państwie **„religia i jej zasady sprawiedliwości będą rzeczą prywatną“**, pozwala twierdzić stanowczo, że to „państwo — pracodawca“ byłoby *jedynym* wprawdzie, ale *i najokropniejszym* wyzyskiwaczem. A co najstraszniejsze to to, że na te krzywdy **apelacyi i skargi** nie będzie, bo to samo“ państwo — pracodawca“ i wyzyskiwacz — będzie zarazem **jedynym sędzią!!** Pytam gdzie, przed kim i jak znajdzie natenczas pokrzywdzony robotnik sprawiedliwość? Jedyną apelacyą byłaby chyba *nowa rewolucya społeczna,* boć przecie i wtenczas robotników, pracującego ludu będzie więcej niż **„urzędników wyzyskiwaczy“** — toć radę im dadzą. W tem nowem państwie nowi agitatorzy „towarzysze“ użyją pewnie tej samej broni, jaką walczą dzisiejsi „towarzysze“. W ten sposób rewolucya pociągnie nową rewolucyę z tą różnicą, że będzie straszniejsza od pierwszej.

W tej „radykalnej“ robocie socyalnej demokracyi, pomagają jej dużo spoganiałe w praktyce nowoczesne państwa przez niesprawiedliwe, bo przez liberalnych samolubów ukute dla ludu prawa i ustawy — a z drugiej strony wielu przedsiębiorców i pracodawców, którzy — straciwszy pojęcie miłości bliźniego — uważają robotnika nie za swojego brata, pomocnika i współoby-

---

On i ona.

Napisał W. B. Schoen.

Przy drodze, łączącej miasteczko N. z sąsiednią mu wioską, stała chata maleńka i pochylona — stara jak świat. Konary olbrzymiej sokory chroniły ją przed wzrokiem ciekawego przechodnia.

Zdołażby one i życie rodzinne jej mieszkańców osłonić tajemnicą?

Oj, nie! Pokąd on i ona świata za sobą nie widzieli, pokąd wspólnie pracowali i oboje żyli uczciwie, w tej chacie, acz nędznej, było wesoło i nie znano, co bieda. Dopiero od chwili — tak głośno mówiono — kiedy on począł grosz ciężko zapracowany trwonić na karty i karczmę, w chacie tej źle i smutno, a ona i dziecię przymierają z głodu i chata spieszno chyli się ku ziemi.

— Biednaż ona, biedna — litowały się kobiety. Póki dziecię było zdrowe, nie żałowała i ona rąk do roboty, bo też prócz chaty mają jeno to co własnemi zarobią rękoma.

Jednego wieczora rozprawiano o nich może najwięcej. Wyrobnicy, co powracali z miasteczka, przynieśli wiadomość, że między kilku szulerami (karciarzami) przyszło do bitki, a on, jej mąż, poranił jednego z nich tak ciężko, że sprawa o sąd oprzeć się musi.

Był to dzień wypłaty robotników.

Ona czekała snać na niego, siedziała bowiem przed chatą na przyzbie. Pozdrawiali ją wszyscy, jednak żaden z nich nie odważył się uwiadomić ją o zaszłym wypadku.

Czekała daremnie. I późno w noc już było i chat okienka wszystkie pociemniały, a jego jeszcze widać nie było.

Jakżeż ciężko, jak duszno robiło się biednemu jej sercu!

— Ach! — wybiegło z jej ust zaciśniętych, ręce mimowoli ściskały zbolałą głowę, a w duszy szeptało boleśnie:

Czemuż to teraz nie spieszno mu nigdy do domu? czemu nie wita dawnem słowem i unika mych pieszczot?... czemu jak z psem się obchodzi, a na dziecię ani spojrzy?

— Więc karty mu milsze nad spokój i szczęście rodziny? O! on zapomniał, że mam serce inne od niego, serce, co go kocha i cierpliwie znosi męki... męki straszliwe.

Z tą skargą na ustach wpatrzyła się w dal ciemną i bezbrzeżną, jak gdyby tam kryła się tajemnica przyszłej — wspólnej ich doli.

Wtem doleciał jej uszu płacz dziecięcia. Kilka kroków chwiejnych i była już w chacie, uśpiła je, a wkrótce i jej strudzone powieki zmrużyły się same. Usnęła przy kolebce — na ziemi.

* * *

— Kto mię budzi!? — zawołała kobieta, gdy się nad ranem ocknęła.

Nieład na łóżku i do sionki drzwi uchylone świadczyły, że on był w domu i po krótkim spoczynku dopiero wyszedł. Zgrzyt drzwi obudził ją.

— Więc był. Czy choć spojrzał na biedne swe dziecię, co niby cień niknie ze świata?... O Boże! ileż łez i bolu widzę jeszcze przed sobą!

Słowa te brzmiały spokojnie, ale chorobliwy jej rumieniec to bledszym, to ciemniejszym stawał się na przemian i zdradzał, że biedna cierpi okrutnie.

— Myśl dobra, może zbawcza, nasuwa mi się — wyszeptała po chwili i przed obrazem Bożej Rodzicielki rzuciła się na kolana.

Modliła się długo, bardzo długo i spokojna, mężniejsza powstała z klęczek.

— Nie! Z Bożą pomocą jeszcze nie wszystko stracone — wymówiła z otuchą, okryła dziecię w najlepsze chusty i pospieszyła z niem do miasteczka.

On spostrzegł ją zdala — sumienie w nim drgnęło. Nie miał czasu zastanowić się... przerwał pracę i wyszedł naprzeciw.

Ciche westchnienie, słabe, jak tchnienie wietrzyka, uleciało z piersi kobiety.

— Patrz, mężu, na biedne twe dziecię — rzekła z udanym spokojem. — Rozpacz zatruła pokarm w mych piersiach, a ono z głodu zamiera. Niech biedactwo nie męczy się dłużej... zabij je!

Spojrzał na nią z przerażeniem, gniewnemi zmarszczkami zaszło jego czoło.

— Jak ty śmiesz! — krzyknął i podniósł pięść zaciśniętą.

Dziecię wytrzeszczyło dziwnie oczy, wyciągnęło doń rączkę i poruszyło ustami, jakby mówić chciało.

W tej samej chwili wstąpiła snać łaska Boża do serca jego, bo święty dreszcz przejął go wskróś, zadrżał i w kilka zaledwie sekund głośnym wybuchnął płaczem.

Chwilka jeszcze — i oboje zawiśli w gorącym uścisku.

— Przebacz mi — wyłkała — nie wiedziałam, co począć... modliłam się i...

— I Bóg wysłuchał twoich modłów — wyszeptał nawrócony — i zarzekł się karczmy i kart.

Szczęście wróciło do stareńkiej ich chaty, on zaś odtąd własne doświadczenie przedkładał do oczu wszystkim, co do kart się rwali.

— Brzydka to rozrywka — ostrzegał — i łatwo w namiętność przechodzi; jej jak ognia wystrzegać się należy. A iluż nieszczęść była już przyczyną! Przez nią i bogacz stanie się żebrakiem i uczciwy, oszustem.

wątela — ale za **rzecz**, a pracę jego za **towar**, który się licytuje, jak stare buty na tandecie.

Nie wszyscy jednak pracodawcy i fabrykanci są takimi wyzyskiwaczami. Są i tacy, co zrozumieli myśl, ducha i zasady encykliki „Rerum Novarum“ i postępują sprawiedliwie. O obowiązkach fabrykantów względem robotników mówiliśmy i nieraz jeszcze mówić będziemy. Obecnie w szeregu artykułów chcemy przedstawić **wzór fabrykantów chrześcijańskich**, żeby innych do naśladowania ich zachęcić, a zarazem pokazać, co mogą zdziałać pracodawcy ożywieni miłością dla swoich robotników.

Takim wzorem fabrykantów, są bracia **Harmel** w Val de Bois w departamencie de la Marne we Francyi.

Jakób Józef Harmel wybudował w tej miejscowości w r. 1840 **przędzalnię**, a urządził ją tak, że sobie zasłużył u ludu na zaszczytną nazwę **„ojca robotników“**. Nazwa ta, razem z usposobieniem i szlachetnem sercem, przeszła na jego synów.

Stosunki, jakie **Harmel** w Val de Bois zastał, były okropne. Robotników i ich rodziny okrutna biła bieda. Pod względem moralnym i religijnym było jeszcze gorzej. Z mężczyzn prawie nikt, a z kobiet i dziewcząt bardzo nieliczna garstka uczęszczała jeszcze do kościoła. Pobożni ludzie, tylko pokryjomu wypełniali swoje katolickie obowiązki w sąsiedniej wsi lub miasteczku.

Harmel we fabrykę nie tylko włożył pieniądze, ale wlał w nią całą, gorącą, chrześcijańską duszę i dokazał cudów.

Dziś fabryka Harmelów to prawdziwa oaza dla robotników których położenie moralne i materyalne świetne.

Jak tego dzieła Harmel i jego synowie dokonali opowiemy w następnych numerach.

Głosy robotników.

Nowy Sącz 19. 1. 1898.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Racz łaskawie umieścić w łamach Waszego pisma i w najbliższym Nrze podaną prośbę.

Płaca za mieszkania w kolonii kolejowej w Nowym Sączu.

Do rozlicznych poruszanych spraw w „Grzmocie“, przybywa zupełnie nowa a od niedalekiej przeszłości datująca się, płacy za mieszkania w kolonii kolejowej.

Ktoś czytający „Grzmot“ powie: a do licha cóż to, znowu jakaś historyjka kolejowa! *Odpowiem: tak!* a że słuszna dlatego kreślę w całości: Za czasów barona Czedika ówczesnego prezydenta generalnej Dyrekcyi we Wiedniu, postawiono dosyć dużą dla robotników, bo 1.100 mtr. □ powierzchni obejmującą kolonię z domków parterowych (dziś przez grzyb niszczonych), piętrowych i 2 kamienic dużych. Za mieszkanie parterowe płacili robotnicy wówczas 10 zlr. 50 ct. miesięcznie, a za piętrowe 9 złr. 75 ct. Po objęciu rządów przez dra Bilińskiego, a przed przyjazdem jego do Nowego Sącza w maju 1894 roku, zniżono robotnikom czynsz mieszkalny na 7 złr. Taki stan rzeczy istniał do roku 1897. Dopiero kiedy miały nadejść pierwsze awansa na większe pensye robotnikom stabilizowanym, zarządzono, że kto awansować będzie w pensyi i w kwaterowem, płacić będzie za czynsz tę kwotę, jaka była poprzednio. To samo zastósowano do robotników, którzy się wprowadzą *nowi*, a dekretowi do kolonii bez awansu, dalej mieszkający już od początku a nie mogący awansować z powodu najwyższej osiągniętej pensyi rocznej 700 i 750 złr. płacić będą czynsz po zniżonej cenie, bo tylko 7 złr. I to rozporządzenie naturalnie weszło w życie.

Dziś grono robotników dobrze myślących, zwraca się do Świetnej c. k. Dyrekcyi kolejowej ze zapytaniem i z prośbą, dlaczego mają być wyjątki i różnice pomiędzy robotnikami mieszkającymi w kolonii, a płacącymi dwojakie czynsze? Wszak Świetna c. k. Dyrekcya kolei nie poniosła żadnych strat materyalnych lub finansowych, aby w ten sposób postępowała i zamiast ulgi robotnikom, z jednej strony podnosi pensye i kwaterowe czyli awansuje, a z drugiej strony podnosi czynsze. Ci robotnicy nie chcą walczyć tą bronią jak judokratyczny socyalizm, lecz zwracają się do Świetnej c. k. Dyrekcyi kolej. z prośbą o zniesienie tego rozporządzenia, a przywrócenie stałego czynszu na 7 złr. *nadal jak dotąd było.*

Sądzimy, że Świetna c. k. Dyrekcya stanie po stronie robotników i słusznej prośbie zadosyć uczynić raczy.

Robotnicy z N. Sącza.

Stróże spokoju i porządku publicznego.

Prądnik Czerwony dnia 19 stycznia 1898.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochani czytelnicy! Naprzód posyłam wam w imieniu naszej „Przyjaźni“ w Prądniku najszczersze „Szczęść Boże“ przy tym Nowym roku, który daj Boże żeby był dobrym zwiastunem i poprawą naszych interesów. Kochani przyjaciele darujcie mi, że muszę przypominać smutne i drażliwe rzeczy, które miały miejsce w Rakowicach w wiosce z Prądnikiem sąsiadującej, gdzie został tak strasznie zamordowany *Jan Wicher* przez tych, którzy mają święty obowiązek być stróżami powszechnego spokoju i bezpieczeństwa, a nie mordercami spokojnych ludzi. „Grzmot“ jako nasz organ nadmienił już dość jaskrawo o tych wypadkach. Lecz nie koniec na tem, dragoni, bo oni to byli tego rycerskiego czynu dokonali, chodzą sobie dalej i wyprawiają burdy. I tak trzech dragonów z dobytemi szablami stanęło przed domem zamordowanego Jana Wichra i odgrażając się krzyczeli „to tu sakra ten dom“ i postawszy chwilę poszli dalej. Innego razu jadąc przez Prądnik na furze ze słomą, jeden obiera za punkt celu okno, rzuca w niego kamieniem, i wybija go z wielkiem zadowoleniem swoich kolegów, którzy śmiejąc się i chwaląc wprawnego strzelca, nie myślą jaką „przyjemność“ sprawili spokojnemu gospodarzowi.

Nie zbyt przyjemne sąsiedztwo jest także z 20 tym pułkiem piechoty, którego 2 bataliony stoją w Prądniku.

I tak dnia 6 stycznia jedzie sobie pan oficer „od 20 go“ warszawskim gościńcem. W tem idzie kobiecina przeszło 60 lat licząca, a ponieważ było ślisko, kobiecina szła bokiem nad samym rowem, lecz i to nie uchroniło ją od smutnego nieszczęścia, gdyż ów oficer jadąc bardzo szybko uderza ją dyszlem, tłucze b edną ofiarę, dlatego, że nie miała czasu zejść do rowu przed dyszlem p. oficera. Oficer zaś nie obejrzawszy się nawet pojechał sobie dalej a biedna kobiecina została na gościńcu nie mogąc się podnieść. Nadjeżdża pan Regimentarct, posiadający szlachetniejsze serce. bierze biedną na wózek wiezie do baraków, gdzie udzieliwszy jej pomocy lekarskiej, bandażuje potłuczoną rękę. Biedna kobiecina powraca z baraków zła mówiąc, że będzie nieszczęśliwą do śmierci.

Krótki rys obchodzenia się militaryzmu z biednymi włościaninami, którzy muszą ciężko pracować i duże podatki płacić, a tem samem są jednym z najpotężniejszych filarów w państwie.

M. S.
„Nowicyusz“.

Co słychać u nas i zagranicą.

Kraków, 26 stycznia.

Studentom niemieckim w Czechach zabroniono nosić odznak na ubiorach, ponieważ to drażni czeską ludność i sprowadza bójki na ulicach. Niemcy interpelowali o to w sejmie, a gdy namiestnik oświadczył, że na razie odpowiedzi dać nie może, zaczął Wolf wraz z Irem hałasować po swojemu, domagając się natychmiastowej odpowiedzi. Marszałek udzielił Wolfowi nagany, poczem zamknięto posiedzenie. Po tem (piątkowem) posiedzeniu inne odbywały się stosunkowo dosyć spokojnie. Wnioski posłów Schlesingera i Buquoy odesłano do jednej komisyi. Zwraca uwagę fakt, że posłowie niemieccy nie opuścili sejmu, ale ciągle biorą udział w obradach. Ma to być skutek zadowalniającej odpowiedzi w sprawie studentów, której bar. Gautsch udzielił posłom niemieckim.

Rada państwa będzie otwarta w końcu lutego lub dopiero w marcu, przedtem jednak wydane będą nowe, zmienione rozporządzenia językowe.

Co słychać w Niemczech? W sprawie 100 milionowego funduszu kolonizacyjnego miał w parlamencie mowę kanclerz państwa *ks. Hohenlohe*. Mowa jego była zlepkiem znanych frazesów o agitacyi w Poznańskiem, aby się oderwać od Prus i utworzyć Królestwo polskie, o uciskaniu Niemców przez Polaków (?!) i t. d. Dlatego kanclerz, — choć mu bardzo przykro wypowiadać Polakom te gorzkie prawdy (!) — z całą stanowczością popiera projekt kolonizacyjny. Na to oświadczył prezes Koła polskiego *X. Jaździewski*, *że Koło polskie protestuje przeciwko temu rozporządzeniu*, które sprzeciwia się konstytucyi, dającej równouprawnienie wszystkim obywatelom państwa. Ten fundusz kolonizacyjny dowodzi, że rząd w postępowaniu z Polakami nie kieruje się sprawiedliwością, ale niczem nie uzasadnioną złością i nienawiścią. Przeciwko ustawie przemawiało także kilku Niemców katolickich i wolnomyślnych, poczem uchwalono sprawę funduszu odesłać do komisyi budżetowej.

Sprawa Dreyfusa we Francyi nabrała obecnie politycznego znaczenia. Po uwolnieniu Esterhazego ogłosił Zola, powieściopisarz francuski pismo, w którem oskarża cały sąd wojenny o stronniczość i domaga się rewizyi procesu Dreyfusa. Wskutek tego posypały się w parlamencie wnioski i interpelacye. Przyszło także do bójki między socyalistą Jauresem a hr. Bernisem, która zamieniła się potem na walkę prawicy z lewicą. Musiało aż wojsko wkroczyć do sali. I to wszystko o jednego zdrajcę! Dreyfus był rzeczywiście zdrajcą, ale wydawał dokumenty nie Niemcom, lecz Rosyi!! Dlatego kiedy przyszło do procesu Dreyfusa, nie mógł rząd francuski ogłaszać dokumentów kompromitujących sprzymierzoną Rosyę. Esterhazy, który miał pismo bardzo podobne do Dreyfusa, sporządził za rozkazem rządu dokument, na mocy którego Dreyfusa skazano. Więc i Esterhazy i rząd był winny, — dlatego też Esterhazego uwolniono.

Wobec tego ujmowanie się za Dreyfusem nie ma najmniejszej podstawy. Zola zresztą ogłosił swój list nie dla miłości prawdy, ale dla reklamy, o którą mu najwięcej idzie. Jego list i cała ta kampania miały ten skutek, że obudziły we Francyi nienawiść do żydów, której skutkiem są ciągłe demonstracye, bójki i plądrowania magazynów żydowskich. List jego odbił się echem nawet w naszej Galicyi, a studenci politechniki lwowskiej wysłali do Zoli telegram z czcią i uznaniem za walkę w imię prawdy. Nie potrzebujemy zapewniać czytelników, że byli to ci sami, którzy krzyczeli: „Pereat Badeni! Vivat Wolf!“ t. j. pejsacze i towarzysze. Spodziewaliśmy się także, że idąc za ich przykładem i „Naprzód“ wystąpi z telegramem. Ale nadzieja zawiodła! „Naprzód“ został zakasowany przez inny tygodnik wytworny (?) i illustrowany: (?) „Życie“. Pismo to, poświęcające całe szpalty na polemikę żydków Feldmanna i Horowitza zdobyło się na telegram z uznaniem do Zoli. Nas to jednak wcale nie dziwi: oddawna czytaliśmy tam artykuły pachnące bardzo cebulą i „Czerwonym sztandarem“,— teraz „Życie“ wystąpiło jawnie i... okryło się hańbą!

Ze Sejmu.

W ostatnim tygodniu wnieśli posłowie następujące ważniejsze wnioski.

P. *Pakliński* stawia wniosek, by zamiast rozszerzenia i powiększenia szpitali w większych miastach, zakładano nowe po miasteczkach — brak bowiem tych jest dotkliwy.

Wniosek p. *Bernadzikowskiego* o zniesienie myta upadł. Przeciwni bowiem temu wnioskowi posłowie, twierdzili że takie zniesienie myta, pociągnęłoby za sobą podwyższenie podatków, którymi i tak biedna ludność wiejska jest przeciążona. P. *Potoczek* interpelował komisarza rządowego, czyby rząd nie był skłonny, trzyletnią służbę wojskową zniżyć na dwuletnią. P. *Czecz* uzasadniał wniosek o ułatwienie eksportu bydła i trzody; zamknięcie bowiem całego powiatu, z powodu pokazania się w jednej wiosce zarazy, naraża ludność na ogromne straty.

Obecnie zajmuje się sejm ułożeniem adresu do tronu.

Robotnicy katolicy! rozszerzajcie „Grzmot“ — bo to wasz organ.

Korespondencye.

Budapeszt, 20 stycznia.

Szanowna Redakcyo!

Wiadomo Szanownej Redakcyi, że założyliśmy tutaj „Przyjaźń“, do której należą polscy katoliccy robotnicy.

Otwarcie stowarzyszenia nastąpiło 16 stycznia uroczystym wieczorem.

Słowo wstępne wygłosił przewodniczący Cyryl Dziyduch. Następnie cztery biało ubrane dziewczęta odsłoniły obraz św. Józefa, naszego patrona, przybrany bardzo ładnie i gustownie. Jedna z dziewcząt wygłosiła bardzo ładny wierszyk, zastosowany do uroszystości. Podczas odczytu K. Gajdy „o świętym Józefie“ poczęli bracia od czerwonej szmaty okazywać głośno swoje niezadowolenie, toteż mowca zwrócił się w tej chwili przeciw nim i nazwał ich złodziejami publicznego grosza, kłamcami i oszukiwaczami biednych robotników. Ta mowa rozzłościła jeszcze bardziej socyalistów, toteż poczęli krzyczeć i poruszać się z miejsca, ale za to otrzymali porządną odprawę; — część wyrzucono za drzwi, niejednego obito, a część dostała bezpłatny nocleg na policyi.

Kaźmierz Gajda, Cyryl Dziyduch, Jan Widzisz, Julian Świerczyński, Andrzej Sawka, Józef Żądło.

Prośbę waszą poprzemy z całej duszy.

Tarnopol, d. 17 stycznia 1898.

Szanowna Redakcyo!

Przesyłam Wam wesołą nowinę.

„Przyjaźń“ nasza obchodziła w niedzielę uroczystym wieczorem jubileusz Ojca św. Sala „Sokoła“ była publicznością przepełniona, ciekawi bowiem byli wszyscy, jakto robotnicy urządzają uroczystość i czy wogóle potrafią. Słowo wstępne wypowiedział przyjaźniak St. Dolański i zakończył okrzykiem na cześć Ojca św. Po nim oddeklamował wybornie przyjaciel Kuliński, majster szewski i radny miasta śliczny wiersz p. t. „Naszemu Ojcu“, który zrobił wielkie wrażenie.

Naszemu Ojcu.

Siwowłosy siadł starzec na *Piotrowej* — hen — *skale*
Śród potopów huczących dokoła,
I w świat patrząc tonący — poprzez burze i fale
Do Piotrowej przystani go woła.

Któż ten starzec potężny a tak pełen słodyczy?
To Namiestnik Chrystusów na ziemi,
Wódz narodów, co zwycięstw i dobrodziejstw nie zliczy,
Dziś sławiony ustami wszystkiemi.

Szafarz Bożej nauki, kiedy światu ją głosi,
To słów z Ducha Świętego dobiera;
Błogosławi i kocha, cieszy, leczy, podnosi,
I niebiosa wciąż ludziom otwiera.

Dziś sześćdziesiąt lat mija, jak u Pańskich ołtarzy
Stwórcę swego na ręce swe bierze,
I Nim dusze spragnione karmi, dźwiga i darzy
I za ludzi Go składa w ofierze...

Z rzeszą ludów, co dzisiaj Bogu dzięki składają,
Biegnie razem i *lud ten roboczy*,
A te serca tak proste hymn miłości śpiewają
I łzą rzewną zachodzą nam oczy.

Boć to *nasze* jest święto, bo to *Papież ubogich*,
Lud roboczy ukochał tak szczerze,
Że go liczy do dzieci i klejnotów swych drogich
I w opiekę potężną swą bierze.

A więc *każdy robotnik* przed tron Boży ochotnie
Z taką prośbą serdeczną dziś bieży:
„Boże, Boże! Ty za nas zapłać jemu stokrotnie
I daj zawsze nam takich Papieży!“

Ks. Czencz, Jezuita miał odczyt: „O Leonie XIII, jako Papieżu robotniczym“, którego wszyscy z wielką uwagą słuchali, było tam bowiem wiele rzeczy dla słuchaczy nowych. Wiersz „Górą nasi!“ wygłoszony przez przyjaciela Lenarta wywołał burzę oklasków. „Bratni Głos“ wiersz ułożony przez Waszego przyjaźniaka Stróżyńskiego, a oddeklamowany przez przyjaciela Masynę B. podobał się również bardzo. Duszą całej tej uroczystości był ks. Czencz, on też wniósł na końcu trzykrotny okrzyk na cześć Ojca św. potem na cześć obu naszych Najprzew. XX. Metropolitów a wreszcie na cześć katolickich robotników.

Cały nastrój był poważny i wrażenie najlepsze. Socyały zgłupiały do reszty a nasi nabrali okrutnej otuchy!

Wasz sługa

Przyjaźniak.

KRONIKA.

Ministerstwo kolejowe zarządziło, że personal najemny w ogrzewalniach kolejowych ma pracować codziennie od godz. 7 rano do 12 i od 1 do 6 popołudniu, zatem robota trwać będzie 10 godzin. Za każdą nadliczbową godzinę w dzień powszedni należy się dopłata w wysokości $^{1}/_{10}$ płacy dziennej, w niedzielę i święta w wysokości $^{1}/_{8}$. Ten personal nie może bez przerwy być zajęty całą dobę, lecz najwyżej przez 12 godzin.

Anarchista Etievant napadł w Paryżu na dwóch policyantów i zranił ich śmiertelnie. Aresztowany morderca nawet uwięziony strzelał do przechodzących koło komisaryatu i dopiero, gdy mu komisarz oświadczył, że każe go natychmiast zastrzelić, oddał broń.

Poseł Szajer zdawał niedawno temu sprawozdanie z działalności poselskiej przed wyborcami w Sokołowie. Napiętnował niegodne nietylko Polaka, ale nawet uczciwego człowieka postępowanie Daszyńskiego i Kozakiewicza i oświadczył, że wskutek ciągłych burd parlamentarnych nie można było dla ludu wiele dobrego zrobić. Zebrani wyborcy okrzykiem: „hańba im“ wyrazili oburzenie tym przyjaciołom ludu. Był tam i ks. Stojałowski, którego zgromadzeni serdecznie witali.

Pod Charkowem (w Rossyi) w kopalni węgla podczas wybuchu gazów, zginęło 53 robotników, 16 zaś jest ciężko rannych.

W kopalni węgla koło Brukseli (Belgia) zdarzył się straszny wypadek. Oberwała się winda a 15 robotników spadło w przepaść, gdzie natychmiast śmierć ponieśli.

Nowy żydek. Stanisław Markiewicz z Jasła, uciekłszy z jakąś żydówką do Ameryki, przyjął tam wiarę żydowską i nazwał się Abraham Mellinger. — Ciesz się Izraelu, bo to jest znak, że już wnet Messyasz przyjdzie na świat!

Rocznica śmierci Kilińskiego, szewca, pułkownika z roku 1794 przypada na 28 b. m. Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej imienia Kilińskiego we Lwowie postanowiło uczcić pamięć tego dzielnego Polaka wieczorem uroczystym dnia 30 b. m. w sali ratuszowej. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę w kościele OO. Dominikanów. — Zapewne i u nas pomyślą o tem.

Nieostrożność powodem nieszczęścia. W Chałupkach Medyckich koło Przemyśla znalazł włościanin Sajczuk w polu bombę. Służący jego próbował ją gwoździem otworzyć, lecz w tej chwili nastąpiła eksplozya i nieostrożny parobek stracił oko i rękę.

Zaburzenia socyalistyczne w Przemyślu. Tamtejsze socyały pod wodzą Kozakiewicza zebrały się w lokalu, w którym policya zakazała wszelkich zgromadzeń z powodu niebezpieczeństwa zawalenia się rudery. Ponieważ towarzysze oparli się wezwaniu komisarza, przyszło do bójki z policyą. Zawezwane wojsko otoczyło lokal. Aresztowano koło 300 osób. Kozakiewicz widząc, co się święci, czmychnął pierwszy z pola walki. Hańba mu! Nieprawdaż?

W Czerniowcach ma być utworzona dyrekcya ruchu kolei państwowych.

Stowarzyszenie katolickiej służby w Krakowie urządziło zabawę z tańcami we wtorek 25 b. m. Bawiono się pysznie do samego rana. Zaznaczyć tu musimy, że stowarzyszenie to pomimo wielu trudności rozwija się pomyślnie i zasługuje na wszelkie poparcie. Następną zabawę urządza komitet z końcem karnawału.

W lokalu robotników budowlanych przy ul. Grodzkiej w Krakowie zgromadzili się w niedzielę socyaliści. Najwięcej było pejsatych z Kaźmierza. Komisarz rozwiązał zgromadzenie z powodu ujadania mowców na rząd. Towarzysze rozeszli się nie przy odgłosie „Czerwonego sztandaru“, ale przy udawaniu różnych zwierząt, jak kotów, psów, świń!!!

† **Stanisław Polanowski,** dożywotni członek Izby panów, poseł na sejm krajowy, komandor Orderu Franciszka Józefa, właściciel dóbr ziemskich, b. prezes rady powiatowej w Sokalu, urodzony dnia 9 października 1826 r., opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 15 stycznia 1898, o godzinie 8 rano.

Jasełka u terminatorów odbyły się bardzo pięknie w niedzielę 23. stycznia w lokalu Przyjaźni. Młodzi artyści grali i śpiewali z przejęciem i wiarą nasze staropolskie kolendy. Jedna nowa kolenda „Przyskoczę ja do tej szopki z cicha“ szczególniej się podobała. Zgromadzeni goście nie szczędzili oklasków wykonawcom i serdecznie dziękowali ks. Szydłowskiemu, który przygotował przedstawienie, za tak miłą niespodziankę.

Kominiarczyk w niebezpieczeństwie. W poniedziałek przedostatni dnia 17. b. m. o godzinie 2giej popołudniu padał w Krakowie drobniutki deszcz, który ścinany zaraz przez mróz, tworzył ślizgawicę, zwłaszcza na dachach. W tym właśnie czasie na dachu zabudowań domu karnego przy ulicy Poselskiej widzieliśmy z przerażeniem dwóch kominiarczyków bez żadnych drabin, lub innych tego rodzaju środków ochronnych, w okropny sposób ślizgających się po stromej powierzchni dachów.

Strasznym był widok, kiedy jeden z tych biedaków **poślizgnął się nagle i po całej pochyłości dachu stoczył się aż do rynny,** przy której Bogu dzięki zdołał się zatrzymać.

Zauważyć trzeba, że dachy na zabudowaniach domu karnego nie mają żadnej baryery. Życie biednego chłopca wisiało więc na włosku.

Dziwnem to jest, że tego rodzaju przypadków przewidzieć nie umieją, czy nie chcą, ani pp. majstrowie, ani odnośne organa władzy.

---

†

Wspomnienie pośmiertne.

Dnia 17. stycznia rano po długiej a dolegliwej chorobie zasnął w Panu św. p. **Franciszek Kasztelewicz** (młodszy) członek „Przyjaźni“ Nowosandeckiej. Smutnemu obrzędowi pogrzebowemu towarzyszył liczny zastęp robotników i znajomych mimo dnia pracy 19. stycznia. Stowarzyszenie „Przyjaźń“ wystąpiła ze sztandarem, ze świecami i szarfami, a sam zastępca kuratora W. ks. Kotowicz exportował ciało na miejsce wiecznego spoczynku. Przez 3 dni flaga powiewała nad lokalem „Przyjaźni“ na znak żałoby.

Niech brat Wasz i Przyjaciel odpoczywa w Panu! Pozostali rodzice i krewni tą drogą składają wszyskim uczestnikom i Stow. „Przyjaźni“ za dobre chęci i pamięć serdeczne „Bóg zapłać“.

Życzliwy

Kazimierz Rodzicki.

SZARADY.

I.

Pierwsze przyimek, drugie część głowy;
Kłam im zadajesz życiem — nie słowy!

II.

Całość wojsku potrzebna na wojnie,
Bo śmierć sypie hojnie.
Pierwsze i drugie na każdego się stoczy
Kiedy w czemś przekroczy.
Drugie i trzecie, to mądra głowa,
Tylko między żydami się chowa.

Ułożył *Wł. B. Schoen* i *J. Ferok.*

Rozwiązanie szarad z Nr. 4: I. La-za-ret II. U-cieczka. Dobre rozwiązanie szarad nadesłali: pp. **Klemens Stryszowski** z Wieliczki; **A. Smędka** z Czańca; **Jan Fajfer** z Kaniowa; **Ks. J. Michalak** z Izdebnika; **Mania Komorowska** ucz. II kl. szkoły św. Tomasza; **Michał Brzozowski** z Krakowa, **Honorcia Lipska** z Krakowa.

Dobre rozwiązanie tylko pierwszej zagadki nadesłała: **p. Rozalia Zaczyńska** z Krakowa

Przy losowaniu premia przypadła p. Mani Komorowskiej ucz. II klasy szkoły św. Tomasza.

Premią za rozwiązanie szarad z tego Nr. jest powieść Sienkiewicza p. t. *Za chlebem.*

Przyjaciele! Nadsyłajcie rozwiązania zagadek najpóźniej do środy (wieczorem); rozwiązań później nadesłanych nie uwzględni się.

Skrzynka na listy.

Babice, *p. Jan Szczepan.* Kółku czytelników roboczych szczęść Boże; w razie potrzeby służymy każdej chwili radą i pomocą. Co do prenumeraty, odpisze administrator naszego pisma pomyślnie.

Kraków, *p. M. Brzozowski* Wierszyk przysłany przez pana bardzo ciekawy, ale nie do „Grzmotu“.

Kraków *p. Mania Komorowska.* Po premię prosimy zgłosić się we wtorek w godzinach od 12—1 do Redakcyi Grzmotu.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.** — Wydawca: **Jerzy Kraskowski.**